

Mentzenów dwóch

10 sierpnia 2023

Na przedpokoje wielkiej polityki szturmem wdarła się Konfederacja. Choć przedpokoje nie są jeszcze salonami, już sama trwała obecność konfederatów na najniższym stopniu sondażowego podium, wprowadziła w miejscowym światku nielichą konfuzję.

Bowiem po niemal dwóch dekadach od zabetonowania polskiej polityki, w rzeczywistości gdzie wszystko i wszyscy są do bólu przewidywalni, nieoczekiwanie coś drgnęło.

Propagandyści ostentacyjnie drą szaty, a co bystrzejsi komentatorzy próbują odpowiedzieć na pytanie: jaka naprawdę jest Konfederacja? To rzecz jasna pytanie sensowne, lecz dalece niewystarczające. Znacznie mniej istotne od tego co dzisiaj mówią i robią politycy Konfederacji, będzie to co mówić i robić „jutro” a dokładnie po wyborach. Bowiem jak się przekonaliśmy, liderzy tego ugrupowania zdolni są do poważnych wolt wizerunkowych i programowych.

Bodaj najwyraźniej widać to na przykładzie Sławomira Mentzena. W roku 2019, kiedy Konfederacja debiutowała, skupieni w niej politycy różnych, do niedawna zwaśnionych opcji wspólnie ubiegali się o tak zwany elektorat antysystemowy. Jej program sprzed zaledwie czterech lat możemy streścić w tak zwanej „piątce Mentzena”. „Nie chcemy Żydów, homoseksualistów, aborcji, podatków i Unii Europejskiej” – głosili w niezbyt subtelnym, za to wyrazistym stylu liderzy nowej partii. To nie pozostawiło wątpliwości co do ich usytuowania na scenie politycznej.

Przez cztery lata wiele się zmieniło. Na polityczną emeryturę odszedł Janusz Korwin-Mikke, a rolę lidera ruchu wolnościowego (a de facto całej Konfederacji) przejął po nim Sławomir Mentzen. I szybko wprowadził nowe porządki, natychmiast

skręcając w kierunku politycznego centrum. Z hasła „nie chcemy Żydów, homoseksualistów, aborcji, podatków i Unii Europejskiej” pozostało jedynie „nie chcemy podatków”, a i to w mocno umiarkowanym kształcie. „Nigdy nie były to moje poglądy” – stwierdził niedawno lider konfederatów, komentując wypowiedzi polityków przypominających mu tak zwaną piątkę Mentzena.

Równie radykalną wolę możemy obserwować w stosunku do jednej z najistotniejszych obecnie kwestii, jaką jest wojna na Ukrainie i wiążące się z nią zagrożenia. „Zwracam tylko uwagę, żebyśmy za bardzo nie ulegali ukraińskiej propagandzie. Nasze interesy nie są tożsame z ukraińskim. Ukrainie zależy na wciągnięciu Polski do wojny” – przekonywał do niedawna Mentzen-pretendent. „Nie widzę ukrainizacji Polski”, „Od dawna mówię o potrzebie liberalizacji prawa pracy dla Ukraińców” – zaskoczył swych fanów obecny Mentzen-prezes.

Najwyraźniej mamy do czynienia z dwoma Mentzenami. Dawny to twardy kontrsystemowiec o poglądach wolnościowych, narodowych i konserwatywnych. Nowy to niewyraźny centrysta o poglądach głównonurtowych, miękkich jak plastelina. Czy poza Mentzenem dawnym i obecnym są także Mentzeni przyszli? – zapewne tak. Jakie będzie ich oblicze? – na to pytanie nie jestem w stanie odpowiedzieć.

Konfederacja to nie jest sam Mentzen – mógłby jednak wskazać tutaj nie bez racji polemista. Byłaby to jednak prawda pozorna, gdyż Mentzen de facto zmonopolizował przekaz swojej partii. Narodowi radykałowie skupieni w RN schowali się w cień. Po tajemniczym wycofaniu Roberta Winnickiego stali się całkowicie niewidoczni. W międzyczasie pomogli jednak zmarginalizować Grzegorza Brauna, doprowadzając do prewencyjnego usunięcia z list wyborczych części związanych z nim działaczy. Nic dziwnego. Dopóki Konfederacja walczyła o jeden mandat w okręgu, każdy głos był na wagę złota. Obecne sondaże dają temu ugrupowaniu w ponad połowie okręgów drugi mandat. To z kolei oznacza, że w ponad 60-osobowym klubie

parlamentarnym Konfederacji frakcja Brauna mogłaby przekroczyć 15 szabel. Stałaby się zatem siłą, z którą Mentzen musiałby się poważnie liczyć.

Równie interesujące jak to, kto na listach konfederacji się nie znajdzie. Są nowe transfery do partii – wśród nich uwagę przykuwają dwa nazwiska: Anna Siarkowska i Przemysław Wipler. W poplątanych ścieżkach tych polityków uwagę przykuwają punkty ich łączące, a są nimi stowarzyszenie „Republikanie” oraz... Prawo i Sprawiedliwość. Czy te transfery oznaczają otwarcie na formalną bądź nieformalną koalicję z PiS? – tego nie wiemy. Mam nadzieję, że nie, choć w zapewnienia liderów Konfederacji w tym przedmiocie zwyczajnie nie wierzę. Skoro bowiem raz usłyszałem wypowiedziane bez zmruczenia oczu słowa: „nigdy nie były to moje poglądy”, jestem gotowy usłyszeć je z tych samych ust po wielokroć.

Polityczna ścieżka Konfederacji pozostaje niewiadoma. Są tacy, którzy obecne wycentrowanie pozycji uważają jedynie za wybieg taktyczny, po którym wzmocniona personalnie Konfederacja będzie mogła wrócić do realizacji swych pierwotnych założeń. Obawiam się jednak, że ta teza stanowi jedynie projekcję chciejstwa. Smutna praktyka pokazuje, że politycy, którzy zbłądzili na manowce, natychmiast się na rzeczonych manowcach zadomawiają. Pozostaje jedynie, nieco wbrew nadziei mieć nadzieję, że tym razem stanie się inaczej.

Tak czy inaczej wkrótce poznamy prawdziwe oblicze Konfederacji. Po owocach. Oby nie były wyjątkowo niestrawne.

Autorstwo: Przemysław Piasta

Źródło: MyslPolska.info